



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVII SOBOTA, 12 października 1957 r. NR. 41 (797)

„PO PROSTU“-DJILAS „SATELITA“

CAŁKOWITA zbieżność w czasie tajnego procesu Dżilasa, zakończono skazaniem go na siedem lat więzienia, i zamknięcia w Polsce tygodnika „Po Prostu” może być przypadkowa. Samo jednak, powiedzmy, współistnienie tego rodzaju zjawisk w Polsce i Jugosławii nie jest przypadkiem. Wynika ono z tożsamości doktryny i światopoglądu, wyznawanych przez czynniki rządzące Polską i Jugosławią. Fakt, że zamknięcie „Po Prostu” i skazanie Dżilasa nastąpiły równocześnie i że zdarzyło się to wkrótce po spotkaniu Tity z Gomułką nie odkrywa nic nowego, ale bardzo uwypukla istotę ustroju wszystkich państw, obracających się w orbicie ideologii komunistycznej.

Publicyści zachodni, odwiedzający po „październiku” Polskę ukuli wyrażenie o współistnieniu wolności z komunizmem w Polsce. Nie ukrywali jednak wątpliwości, czy ten rodzaj współistnienia może być trwały. Wszyscy są zdania, że w Rosji wolności nie ma i że w Polsce jest jej znacznie więcej niż w Jugosławii. Teraz, po zamknięciu „Po Prostu” i po brutalnie tłumionych manifestacjach studenckich w Warszawie Zachód zaczyna patrzeć bardziej sceptycznie na „eksperyment Gomułki z wolnością”. Paryski „Le Monde” przytacza pytanie Dżilasa, postawione w jego książce „Nowa Klasa”: „Czy wolność da się pogodzić z komunizmem w jakiejkolwiek jego formie?”.

Jest to bardzo ważne pytanie. Jest ono równoznaczne z zapytaniem, które postawiliśmy na łamach „Orla Białego” po destalinizacyjnej mowie Chruszczowa. Zastanawialiśmy się wówczas, czy Stalin był w dziejach komunizmu przypadkiem, czy też stalinizm był nieuniknionym produktem ideologii komunistycznej. Trocki dał na to odpowiedź jeszcze na początku bieżącego stulecia, natychmiast po sformułowaniu przez Lenina programu partii bolszewików. Dowodził on, iż z natury programu leninowskiego wynika, iż dyktatura proletariatu zostanie zastąpiona dyktaturą partii, dyktatura partii dyktaturą centralnego komitetu, a ta ostatnia dyktaturą jednostki.

Trocki okazał się jasnowidzem, gdy chodzi o Rosję. Rosja narzuciła swój system myślenia i rządzenia podobny przez nią narodom. Państwa te są nadal zależne od Rosji, a przykład Węgier wykazał im, że nie mogą się one spodziewać pomocy z Zachodu. Ale Jugosławia jest państwem niezależnym. Mimo to jednak Tito postępuje w stosunku do Dżilasa tak samo, jak postępował Stalin w stosunku do swoich przeciwników politycznych. Mówimy — tak samo — bo chociaż dziesięć lat więzienia jest karą mniejszą, niż postawienie pod śłupkę, ale ma takie same polityczne skutki i jej wymierzenie wynika z tych samych przesłanek.

Sprawa więc przedstawia się tak, że chociaż Jugosławia jest państwem niezależnym, że chociaż Tito wyklóca się z przywódcami sowieckimi o różne subtelne odcienie wykładni doktryny komunistycznej, to mimo to Jugosławia nie przestała być ideologicznym satelitą Rosji. Stalin prawdopodobnie rozumiał to, gdy mimo osobistej wściekłości na

Tity, powstrzymał się od interwencji zbrojnej przeciw Jugosławii w 1948 roku. Wojna bowiem jednego państwa komunistycznego przeciw drugiemu zadawałaby straszliwy cios legendzie o „braterstwie socjalistycznych narodów” oraz doktrynalnemu twierdzeniu, że wojny rodzą się tylko z przeciwności interesów kapitalistycznych. Nie wiemy wprawdzie, co Stalin myślał na prawdę, ale wiemy, że postępował bardzo powściągliwie. Jego następcy przekonali się potem na przykładzie Węgier jak niebezpieczne skutki pociąga za sobą wojna wewnątrz bloku sowieckiego. Drugi wstrząs tego rodzaju byłby dla Rosji oraz komunizmu jeszcze groźniejszy.

W obecnym jednak stanie rzeczy stworzony przez Stalina system polityczny i ideologiczny satelitizmu trwa. Widocznie Rosja posiada szczególne uzdolnienia w tworzeniu satelitów, bo wystrzeliła w omawianym tygodniu sztucznego satelitę, obracającego się dookoła ziemi na wysokości przeszło 560 mil. Ten wielki wyczyn techniczny ma doniosłe znaczenie polityczne. Rosjanie wypuścili w przestrzeń sztucznego satelitę znacznie wcześniej od Amerykanów i zrobili go prawie dziesięć razy cięższym, niż ten, który Ameryka ma wystrzelić na wiosnę przyszłego roku. Znaczy to, powiadają specjaliści, iż Rosja rzeczywiście posiada międzykontynentalny pocisk balistyczny.

Sukces techniki rosyjskiej wywarł ogromne wrażenie na całym świecie, co jest umiejętnie wykorzystywane przez Moskwę pod względem propagandowym. Szczególnie poruszona została opinia amerykańska, przekonana dotąd o bezwzględnej wyższości technicznej Ameryki nad Rosją. Pozostaje czekać na skutki. Bo jeśli, jak twierdzi jeden z sowieckich uczonych, technika rosyjska rozwiązała już problem podróży na księżyc, to zjawienie się na niebie sztucznego sowieckiego satelity może spowodować politykę państw wolnego świata z księżycą na ziemię.

★
Związek między istnieniem politycznego i ideologicznego systemu satelickiego a wypuszczeniem w przestrzeń sztucznego satelity ziemi nie jest tylko cześć grą słów. Po czerwcowej rozgrywce na szczytach oligarchii kremlowskiej i po umocnieniu wewnętrznej pozycji Chruszczowa, Rosja rozpoczęła politykę demonstrowania swej siły politycznej i zdobyczy technicznych. Poinformowani ludzie wiedzą, że system sowiecki umożliwia skupianie energii i wysiłków na wybranych odcinkach i osłanianie na nich widowskich sukcesów, co nie przeszkadza temu, że gospodarka sowiecka jako całość może mieć bardzo słabe punkty. W toku ostatniej wojny armia sowiecka prawdopodobnie nie doszłaby do Stalingradu do Berlina bez 14 mil. par amerykańskich butów. Ale nikt o słabych punktach Rosji nie wie nic pewnego, a zatem nie wolno jest na nie liczyć. Strony silne są natomiast uwidocznione, oddziaływają na umysły i na wyobraźnię. Tito, skazując Dżilasa, wykazał, iż w obecnej chwili nie dba wcale o opinię publiczną Zachodu, a energia zużyta do wystrzelenia sztucznego satelity gdzieś w głębi Rosji, wzmocniła



WARSZAWA — STARE MIASTO — DOMY W RYNKU OD UL. BUGAJ
(dalszy linoryt z serii nadesłanej z Kraju)

„ŚWIADOMOŚĆ NARODOWA DAWNEJ RUSI“ ODCZYT PROF. PASZKIEWICZA

Autor książki „The Origins of Russia”, znakomitego dzieła, które rzuciło nowe światło na charakter Rusi kijowskiej oraz jej stosunku do późniejszego ośrodka moskiewskiego, wygłosił 3 bm. w Instytucie Wschodnim „Reduta” w Londynie odczyt pt. „Świadomość narodowa dawnej Rusi”. Prelegent wziął za punkt wyjścia reakcję nauki światowej, rosyjskiej w szczególności, na zasadnicze tezy jego wspomnianej książki. Okazuje się, co czyni prof. Paszkiewicz powiadomił słuchaczy, że w niedługim czasie znajdzie się na półkach księgarskich jego druga książka, która — rozwijając tezy poprzedniej i popierając ją nowymi źródłami — będzie także repliką na wypowiedzi krytycznych recenzentów.

W swoim odczycie prelegent przytoczył i zanalizował w sposób niezmiernie interesujący nowe źródła oraz argumenty, przemawiające za istotnym znaczeniem słowa „ruski język” w kronice Nestora, a zatem na Rusi wieku 11-tego, które to słowo — według autora — oznaczało organizację kościelną i wiarę słowiańską, a nie wiązało się z pojęciem narodowości. Badania prof. Paszkiewicza są zwłaszcza nie na rękę historiografii rosyjskiej, która nawiązując do tradycji Rusi kijowskiej oraz szerokiego wówczas zasięgu wschodniego kościoła, próbuje na drogą dorabiać historyczne uzasadnienie zaborczego imperializmu Moskwy.

Po odczycie, wysłuchanym przez liczną zebraną publiczność, prof. Paszkiewicz udzielał szczegółowych odpowiedzi na stawiane pytania, po czym przewodniczący, mec. M. Chmielewski zamknął zebranie, dziękując gorąco wybitnemu uczonemu za świetną prelekcję. (S)

razy pałkę warszawskiej milicji przy rozpędzaniu studentów.

Uderzenia pałką bolą tylko bitych. Inni ludzie przechodzą nad tym łatwo do porządku dziennego. Ale materialny symbol sowieckiego systemu satelickiego, przebiegający siedem razy dziennie nad orbitą globu, przemawia do ludzi o wiele bardziej PO PROSTU, niż tragedia Węgier, książka Dżilasa i rozważania na temat możliwości współistnienia komunizmu z wolnością w Polsce. S. K.

WOBEC WYPADKÓW W WARSZAWIE

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego ogłosiła następujące oświadczenie: Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego stwierdza, że wiadomości o zlikwidowaniu tygodnika „Po Prostu” i o stłumieniu manifestacji studenckich w Warszawie przy użyciu brutalnych metod policyjnych stawiają pod znakiem zapytania trwałość osiągnięć październikowych i wywołują w całym wolnym świecie głębokie zaniepokojenie, a wśród emigracji polskiej na Zachodzie oburzenie. Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego wyraża swą sympatię dla młodzieży walczącej o wolność słowa drukowanego oraz ostrzega czynniki sprawujące obecnie władzę w Polsce, iż zarządzenia tego typu, co likwidacja „Po Prostu” i użycie policji przeciw młodzieży, odbić się muszą na postawie wolnego świata wobec reżymu po-październikowego. Koszta tych pociągnięć może zapłacić cały naród polski, któremu pomoc ze strony świata zachodniego, a zwłaszcza pomoc gospodarczą, jest nieodzownie potrzebna. W tym stanie rzeczy wzywamy czynniki sprawujące w Polsce władzę do opamiętania się i do natychmiastowego zawrócenia z błędnej drogi policyjnych represji.

EGZEKUTYWA ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO

W NUMERZE:

Epitafium Epoki
(o książce Wacława Solskiego)
— S. Klinga

Od hysterii optymizmu do hysterii strachu
— Z. Stahl

Wyspa na Czerwonym Oceanie
— J. Gniazdowski

Tragiczna Spowiedź Marynarza
— S. Benedykt

Jan Sibelius
— S. Wójcicki

Po klęsce BHE w Niemczech

Dodatek Zarządu Głównego S. P. K.

Przegląd Sportowy

Kroniki: Kulturalna i Wojskowa

Bridż, Krzyżówka

Odcinek powieści „W Stancji” Józefa Łobodowskiego

ANDRZEJ TOMICKI

ZAGADNIENIE ANTYSEMITYZMU

Inny charakter w Polsce

Nawiązując w swojej „Historii Antysemityzmu” do dobrego i ludzkiego położenia Żydów w Polsce, Leon Poliakov stwierdza: „Można zrozumieć, że w takiej sytuacji problem antysemityzmu w Polsce ułożył się od samego początku zupełnie inaczej, niż wszędzie w Europie. Poznaliśmy dotychczas antysemityzm mitologiczny, nietolerancję religijną (zawsze obecny duszy polskiej), jak też — zwłaszcza w Niemczech — z pierwiastka rasowego. Antysemityzm polski nie był ani antysemityzmem rasowym, ani też antysemityzmem religijnym. Zrodził się on dopiero wtedy, gdy i tak już bardzo liczna grupa żydowska w Polsce zaczęła ekonomicznie stawać się coraz większą przeszkodą dla rozwoju polskiego stanu mieszczańskiego i nawet polskiej inteligencji, tamując drogę do miast nadmiarowi ludności chłopskiej, która, nie mając się gdzie podziąć, masowo udawała się na emigrację zarobkową zagranicę. Sprawa „konkurencji” w walce o byt wyłoniła się zresztą jako przeciwieństwo polsko-żydowskie głównie dlatego, że Żydzi stanowili wielką i zwartą masę, ważącą zbyt silnie w tej „konkurencji”. Powód ten nie byłby przeciwieństwem tego — natury w istocie gospodarczej — tak silnie zaakcentował, gdyby liczba Żydów w Polsce nie była przekroczyła normalnej miary.

Drugim zjawiskiem, które musiało prowadzić do starcia, było — jak nam się wydaje — przekształcanie się masy żydowskiej w Polsce w świadomy siebie naród. Omawiając zmiany i prądy, nurtujące te masy i promieniujące zresztą na całą diaspore, Poliakov stwierdza: „I w ten sposób kształtuje się ostatecznie, mocno osadzony nad brzegami Wisły i w lasach karpacczych, naród żydowski”. Autor przytacza statystykę z roku 1765, według której Żydzi stanowili już wówczas 10 proc. ludności kraju. Ten rozwój świadomości narodowej podsycały dzięki stałemu napływowi Żydów

(III)

(Dokończenie na str. 8)

ZDZISŁAW STAHL

Od hysterii optymizmu do hysterii strachu

Wystrzelenie przez Sowietów sztucznego satelity, okrążającego nasz stary glob w ciągu półtora godziny, obudziło narody zachodnie z pogodnego snu o technicznym przodownictwie i pełnym, własnym bezpieczeństwie, poza wszechmocnym „odstraszaikiem” amerykańskiej bomby wodorowej.

Dlaczego sztuczny satelita, wyprodukowany w ramach geofizycznego roku przez uczonych dla celów rzekomo czysto naukowych, stał się najważniejszym wstrząsem politycznym? Ponieważ uczeni sowieccy wyprzedzili w ten sposób amerykańskich, a ponadto fakt ten stał się pośrednim dowodem, że wiadomość sprzed kilku tygodni o sowieckim pocisku międzykontynentalnym była prawdziwa. Uznała to obiektywnie opinia fachowców zachodnich, rejestrując zarazem zwycięstwo Rosji Sowieckiej na bieżącej etapie wyścigu nowoczesnych zbrojeń jądrowych.

Spokojny obiektywizm uczonych nie potrafił jednak zapobiec, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, historycznym reakcjom opinii publicznej, która została sowieckim sukcesem zaskoczona i głęboko rozczarowana. Wrażenie jest tym większe, że przecież od konferencji „wielkiej czwórki” przed dwoma laty w Genewie zapewniano ją o uchyleniu zagrożenia ze strony Sowietów i rozpoczętej erze przyjaźni z nimi stosunków. Po tym nadszedł rok 1956, odwilż „destalinizacji” i okres „zasadniczych zmian” w Rosji, rzekomo przekształcających ją z imperialistycznej dyktatury w pokojową demokrację.

Aby dodatkowo wyjaśnić te błogosławione dla Zachodu przemiany i wskazać ich przyczyny, sowietologowie zachodni dostarczali przeróżnych argumentów, również o rzekomym, katastrofalnym położeniu wewnętrznym Rosji, o chaosie gospodarczym czy groźnej opozycji wobec Chruszczowa rozpędzonych technokratów. Wszystko to razem wprowało opinię zachodnią w rozkoszny nastrój wręcz historycznego optymizmu, który nie dopuszczał najmniejszego zwątpienia odnośnie prawdziwości zasadniczych zmian w Sowietach albo wygodnej teorii o zażegnaniu z ich strony niebezpieczeństwa.

A teraz, po wypuszczeniu nad kulę ziemską sowieckiego satelity? Ta sama opinia dowiaduje się nagle, że historyczny optymizm minionych ostatnich lat był wielką omyłką albo zasłoną dymną polityki. Że owa „destalinizacja”, „zasadniczo zmieniona” i paraliżująca osłabiona Rosja znakomicie wyzyskała tę swoją opinię, usypiając narody zachodnie, aby tymczasem dopędzić i nawet prześcignąć Stany Zjednoczone na odcinku nowoczesnej techniki i nuklearnych zbrojeń.

Korespondenci zagraniczni i prasa amerykańska zgodnie rejestruje głębokie przygnębienie zarówno szerszych kół społeczeństwa, jak uczonych specjalistów i przede wszystkim kierowniczych osobistości politycznych. Opozycyjny senator Stuart Symington wysunął żądanie powołania specjalnej komisji kongresowej celem zbadania przyczyn tej dotkliwej dla Stanów Zjednoczonych porażki i wyprowadzenia Ameryki przez Rosję w wyścigu o satelitę. Doszło do niej, pomimo że przed dwoma laty sam Prezydent Eisenhower zapowiedział zwycięstwo Ameryki w tym zakresie, co odpowiadało najdramatyczniejszemu ambicjom amerykańskiego społeczeństwa, przywiązującego kapitalną wagę do swojego przodownictwa i pierwszeństwa w nowoczesnej technice nuklearnej i opierającego na tym przodownictwie swoje poczucie bezpieczeństwa. Następnym opinii publicznej na zachodzie przechyliły się gwałtownie i niebezpiecznie ku przeciwnym skrajnościom, czemu winna przeciwdziałać chłodna refleksja.

Sowiecki sukces jest niewątpliwie i byłoby lekkomyślnym optymizmem zaprzeczać mu. Ale nie należy popadać teraz z kolei w histerię strachu oraz przesadnych sądów o potęgę sowieckiej techniki, a zwłaszcza o jej wyższości nad ogólnym poziomem oraz możliwościami techniki amerykańskiej. Jedną jaskółką nie stanowi wiosny, a zdobycie rekordu nie oznacza jeszcze trwałej wyższości chwilowego zwycięzcy. Co więcej, sowiecki sukces mógłby okazać się zbawieniem, o ile popchnie Amerykę do spotęgowanego wysiłku oraz do pełnego wyzyskania jej produkcyjnych i technicznych możliwości, które w dalszym ciągu pozostają bez porównania większe od sowieckich.

Odzyskanie dawnej przewagi nuklearnej przez Stany Zjednoczone wydaje się tym bardziej możliwe i prawdopodobne, że chwilowe pozostanie w tyle za Sowietami w zakresie pocisku międzykontynentalnego i sztucznego satelity ma swoje przyczyny w czynnikach, łatwych do przezwyciężenia przez energiczniejsze kierownictwo na najwyższym szczeblu, oraz na skutek bardziej realistycznej oceny położenia międzynarodowego niż obowiązywała w minionych latach.

Już dotąd przeniknęły do prasy wiadomości, że fatalne opóźnienie amerykańskiej produkcji było m. in. spowodowane przez spór między wojskiem lądowym a lotnictwem, pracującymi każde na swoją rękę nad własnym pociskiem kierowanym, jak wiadomo koniecznym także do wyrzucenia satelity na odpowiednią wysokość. Ponadto okazuje się, że rząd waszyngtoński kilkakrotnie wstrzymywał kredyty na prowadzenie doświadczeń.

Jakiejkolwiek jednak były bezpośrednie i konkretne przyczyny fatalnego pozostania w tyle za Sowietami, z pewnością wpłynęła na tę porażkę również ogólna postawa polityczna Waszyngtonu. Wiara w politykę koegzystencji i przesadny optymizm co do własnej przewagi nad „osłabioną” Rosją, oto były czynniki lekkomyślnego klimatu, w którym mogły rozwinąć się wewnętrzne spory poszczególnych służb czy nieoczekiwane oszczędności w tak zasadniczym dziale.

Te wszystkie przyczyny natury politycznej i psychologicznej są stosunkowo łatwe do usunięcia, jeśli naród amerykański obudzi w sobie swoją bynajmniej niewyczerpaną energię oraz zdolności organizacyjnej i techniki, rozporządzając bez porównania bogatszymi od sowieckich zasobami i możliwościami. Wtedy porażka w wyścigu o sztuczny satelitę może się okazać chwilowym epizodem i nawet zadatkami zwycięstwa w ważniejszym wyścigu: o wolność narodów i panowanie cywilizacji.

Po klęsce BHE OSŁABIANIE WPŁYWÓW REWIZJONISTÓW NIEMIECKICH

(t) „Podczas gdy 19 dawnych posłów BHE (Związek uchodźców niemieckich — przyp. red. „O.B.”) przygotowywało swoje wyprowadzenie się z gmachu Związku (parlamentu — przyp. red. „O.B.”), zarząd Związku rozpatrywał w Hali Cesarskiej (Kaiserhalle) w Bonn możliwości, jak uratować partię przed zupełnym rozkładem — pisała w tych dniach jedna z gazet niemieckich.

Słowa te odmalowują bardzo trafnie położenie, w którym znalazła się po wyborach ta osławiona z powodu swojej agitacji „rewizyjnej” grupa. Należy wątpić, czy usiłowania „odegrania się” w poszczególnych krajach, o czym była mowa na obradach zarządu Związku, dadzą jakiś rzeczywisty wynik. Polityczne kół w Niemczech liczą się z tym, że dotychczasowi zwolennicy BHE, rozproszą się po innych partiach. Tak się zapewne stanie, i to tym bardziej, ponieważ proces ten już od dłuższego czasu się zaznacza. Być może, że jeszcze przez jakiś czas byli członkowie BHE w stronniactwach, do których wstąpiła, będą usiłowali szerzyć swoje dążenia rewizjonistyczne. Jednak słabnąc one będą w zetknięciu z rzeczywistością i innymi żywymi problemami coraz bardziej.

Bardzo słusznie scharakteryzował położenie znany na terenie międzynarodowym polityk i senator belgijski Paul Struye w swoim tygodniowym przeglądzie politycznym, ukazującym się w dzienniku „La Libre Belgique”:

„Porażka partii uchodźców — która była jednocześnie partią zwolenników hitlerizmu — wydaje się wskazywać na to, że większość Niemców ze Wschodu, którzy poszukiwali przysylku w Republice Federalnej, „zasymilowała” się, i można przewidywać, że ich rewizjonizm utraci na siłę z czasem staną się mniej ostre. Może więc nadejść chwila, w której stanie się dla wszystkich jasne, że jednoczenie Niemiec można tylko urzeczywistnić na drodze zgody w sprawie granic z Polską”.

Senator Struye nie od dzisiaj jest tego zdania, że Niemcy powinni uznać granicę nad Odrą i Nysą. Klęska BHE oczywiście go w tym mniemaniu umocniła.

Niektóre głosy prasy niemieckiej zdradzają też już świadomość, że dotychc-

J. GNIAZDOWSKI

WYSPA NA CZERWONYM OCEANIE

Rzym, we wrześniu. Zeszłoroczne międzynarodowe Targi Poznańskie były wybijaniem okna na świat. Goście zagraniczni stali się przed zakończeniem wystawy mimowolnymi świadkami walki ludności z narzuconym reżymem, wspartym o czołgi sowieckie, walki rozpaczliwej — o wolność i chleb. A potem przyszedł październik, ten październik, który wprawił w zdumienie świat. Szary obywatel krajów zachodnich zaczął się coraz bardziej zaciekawiać tym, co się stało w Polsce, a czego nie mógł tak łatwo pojąć.

Do kraju naszego zaczęli napływać korespondenci zagraniczni. Nie mówimy o tych, co pisali według nakazów i wzorów propagandy komunistycznej, bo ci zresztą mieli od dawna prawo przebywania w Polsce i widzieli w niej wszystko przez czerwone okulary. Mamy na myśli sprawodawców pism niezależnych, którzy początkowo z wielkim trudem, po tygodniach oczekiwań na wieść, dostawali się do Polski, na krótko zresztą, bo im z reguły wiz nie odnawiano.

Korespondencje wysłanników włoskich zaczęły się ukazywać nieregularnie, ale coraz częściej w różnych pozytywnych opiniach tutejszych, wywołując z miejsca bardzo duży odzew. Nie możemy ich wszystkich wymienić. Z najciekawszych z tego okresu wspomniemy tylko o artykułach zamieszczonych przez poważny organ mediolański „Corriere della Sera” piora Piero Ottone. Po dłuższym pobycie w Moskwie Ottone w drodze powrotnej odesłał pierwszym powiem Zachodu już w Wilnie, skąd przez Warszawę udał się do Poznania, gdzie natrafił na pamiętne wypadki z końca czerwca ub.r. Właśnie w naszym kraju odczuł on głęboko ducha świata zachodniego. Reportaże Ottone i wielu innych traktowały bardzo pozytywnie, z rzetelnością i dużą dozą sympatii rzeczy zaobserwowane w Polsce na przestrzeni ostatniego roku.

Po zakończeniu tegorocznych Międzynarodowych Targów Poznańskich, a więc od lipca począwszy, zaczęły się ukazywać na łamach rozpowszechnio-

nego, wychodzącego w kilku wydaniach popołudniowych w stolicy i w całym kraju „Giornale d'Italia” korespondencje Giorgio Lilli Latino pod wspólnym tytułem „Wyspa na czerwonym oceanie za żelazną kurtyną”. Była to seria kilkunastu długich wręcz rewelacyjnych artykułów, które porwały czytelników żywością, barwnością i bezpośredniością obserwacji, a przy tym stanowiły one próbę głębszej analizy procesów, zachodzących w obecnym przełomowym okresie w Polsce. Sposobem ujęcia rozlicznych aspektów i przemian w życiu naszego narodu korespondencje utalentowanego i wszechstronnego dziennikarza przerosły wszystko, co dotychczas w tutejszych dziennikach było o Polsce napisane.

Cykl kilkunastu obszernych artykułów drukowanych w odstępach parudniowych przez wiele tygodni wywołał żywą dyskusję i olbrzymie zainteresowanie. Jak zwykle w rzeczach publikowanych „na raty” ktoś, kto przeczytał pojedynczy artykuł, mógłby odnieść może jednostronne, przerysowane wrażenie, generalizując je na cały kraj. Ta uwaga nasuwa się m.in. w związku z opisami restauracji z tańcami, jak w Hotelu Bristol w Warszawie, albo przyjęć u dyplomatów. Niestety, szara rzeczywistość jest całkiem odmienna: kraj nie bawi się w ten sposób. Wstęp jednak do każdego artykułu nawiązywał przeornie do tematu ogólnego, a zresztą, znakomita większość przeczytała 14 kolejnych korespondencji tak, jak się czyta odcinki porywającej, mimo że tragicznej, opowieści.

Autor zaczął swe reportaże od zobrażenia sytuacji politycznej, a więc kontrastów między reżymem ponatolińskim i dążącym niepoohamowanie do wolności narodem, który zachował przytem zdumiewającą trzeźwość i umiar, będąc świadomy fatalnej pozycji geo-politycznej kraju i zaciśniętych dokoła kleszczy sowieckich. Z dużą wnikliwością przedstawione zostały na te straszliwej ruiny gospodarczej i nędzy problemy ekonomiczne i rozbieżności interesów między państwem-monopolistą w stanie prawie bankructwa i nową, zrywającą się do życia inicjatywą prywatną, która spieszy temu państwu na pomoc. Znakomity jest obraz rażących swą ordynarnością i „proletariackością” działaczy partyjnych, rozbijających się samochodami państwowymi i posiadających wille, ale brudnych i rozchlepanych ludzi, którzy nigdy nie znaleźli ciężkiej pracy i znoju prawdziwego proletariatu, ale których jest pełno po urzędach i w fabrykach, w restauracjach i na bankietach... bez krawata i których prawdziwy robotnik znieść nie może i nazywa ich bufonami. Wsubtelny w atmosferze sztuki i kultury zachodniej, Lilli Latino dał ciekawą, rzeczową ocenę krytyczną Pałacu Kultury i Nauki i scharakteryzował uczucia, jakie żywi ludność Warszawy, która musi znosić to ohyde, opłacaną zresztą w każdej cegie, w każdym kamieniu oraz potem własnej pracy i jakby dla naigrawania się nazywaną darem Stalina.

To oczywiście nie wyczerpuje tematów poruszonych przez korespondenta „Giornale d'Italia”. Każdy z nich, ujęty głęboko i na podstawie źródłowych informacji, wyraża żywą sympatię dla wszystkich sfer społecznych naszego narodu, a szczególnie może dla ludzi pracy. Wyjątek jednak autor robi dla kelnerów i, zdaje się, słusznie. Nie brakło też miłego artykułu o kobiecie polskiej, o której pisze w słowach najwyższej pochwały i uznania. Zatrzymamy się jednak obszerniej tylko nad tym, co Lilli Latino napisał o postawie moralnej narodu polskiego.

Nowy kurs poskromił Bezpiekę, zniknęło donosicielstwo — zauważa autor: Państwo przestało zagłądać do każdego garnka. W wyniku odrodziła się inicjatywa prywatna, jako źródło zarobkowania i ratunku przed głodem. Wolno też mówić, choć ta wolność słowa nie oznacza wcale wolności prasy. Ale z tej swobody szczerze wypowiadania się ludność korzysta przy każdej sposobności, aby w rozmowach z obokrajowcami podkreślać nade wszystko europejskość Polaków i kraju. „Europa” jako symbol przypomniany na każdym kroku z niestrudzoną uporem, jako wyraz nostalgii i nadziei, jest jedynym hasłem obecnym wszędzie, w nazwach, w oknach wystawowych itp. „Zniewoleni do uczciwości w obozie antyeuropejskim — pisze autor — Polacy desperacko czują się Europejczykami. Wykorzystu-

ją oni każdą okazję, by potwierdzić swe pochodzenie europejskie i historię i, pomimo wszystko, ich wiarę w Europę. Przypominają to sobie zawsze w miarę, jak z biegiem czasu ich odcieranie od Europy staje się coraz bardziej gorzkie, przypominają to nowym pokoleniom, aby nie zapomnieli. W żadnym innym kraju, nawet najbardziej europejskim, nie słyszy się tyle o Europie, i to z takim uczuciem, i ze łzami w oczach. Europa jest dla Polaków ich Ojczyzną, ojczyzną daleką, ich nadzieją, wiarą ludzi Zachodu i chrześcijan, uznaniem chwały tych ich dzieł, o których nowy kurs wołałby nie wspominać...”

Ale, jak wyjaśnia korespondent: „Mówiąc o Polsce i o Polakach, mamy na myśli lud, naród a nie państwo i nie przywódców partyjnych, mówimy nie o garstce komunistów, prosperujących dzięki obecności czerwonej armii, umundurowanej, w Legnicy, albo funkcjonariuszów szpiegostwa sowieckiego po cywilu w jednej z odosobnionych kamienic w centrum Warszawy; mówimy nie o natolińczykach stalinowskich, pogardzanych nawet przez Rosjan i nie o odpadkach nacjonalistyczno-komunistycznych typu Piaseckiego, których różni chlebobdawy użytkownicy od wypadku do wypadku, nazywając ich „workiem lajna”. Mamy na myśli tę przytłaczającą większość ludności wszystkich warstw, mówimy o antykomunistach nie z przesłanek już uczuciowych, ale tych z doświadczenia bardziej poniżającego i upodlającego, aniżeli to można opisać”.

„Pomówcie — ciągnie dalej autor — teraz, gdy dla wygody manewrowania reżym dał upust wolności słowa, pomówcie z którymśkolwiek z Polaków, spotkanym przygodnie w restauracji, w pocągu, na plaży wsielanej w dzień świąteczny, w gospodarstwach rolnych: nie znajdziecie ani jednej osoby, która by się zdobyła już nie na słowo solidarności ze Związkiem Sowieckim, ale choćby na zrozumienie go. Jeśli nawet nie natknijemy się na odwieczną nienawiść, to na pewno wybuchnie z wrośniętą reakcją na tyranie ideologiczną nie do ścierpienia i przeciw sojuszu, sprzecznemu z naturą Polaków. „My — mówią oni — jesteśmy Europą, ale otacza nas Azja, która nas może zgnieść, tak jak zgnotła Węgry”.

„Łzami przesłaniają się im oczy, gdy wspominają Paryż, Wiedeń czy Rzym, kiedy powtarzają z uporem: To jest nasz świat i nasza cywilizacja”. Są osłupieni, gdy słyszą o istnieniu silnych partyj komunistycznych na Zachodzie, nie tając swego oburzenia”.

Lilli Latino uzupełnia powyższy opis następującą obserwacją: „Widziany przez powiększające szkło własnych doświadczeń, komunizm to Związek Sowiecki, a Związek Sowiecki oznacza Katyn, oznacza stalinizm, policję polityczną, deportacje, to Rokossowski, nędza, zacofanie, wyzysk ekonomiczny”.

Przy całej swej szczerości nie mogą oni mniej nienawidzić sowieciarzy od Niemców, gdy mówią:

„Obawiamy się rewizjonistycznych roszczeń niemieckich w stosunku do naszych ziem nad Odrą i Nysą, ale ufamy w przezorność Europy”. „Nie wierzymy też — dodają rozmówcy — temu, co pisze nasza prasa, nie wierzymy w agresywne zamiary Zachodu”. A z innej rozmowy notuje autor następujące stwierdzenie: „Nikt z nas prawdziwych Polaków, nie jest komunistą. Ci, którzy tak twierdzą, czynią to jedynie przez oportunizm: serwilistów nie brak nigdy... Ale... propaganda to jedno, a rzeczywistość to co innego. Nie mamy sposobów na to, żeby poinformować świat, jak myśli naród polski. Zróbcie to Wy za nas, bo macie te możliwości i możecie to zrobić dobrze”.

Lilli Latino spełnił swoją część tej misji rzeczywiście dobrze, drukując prawdę o Polsce i Polakach w serii rewelacyjnych dla czytelnika włoskiego reportaży w dzienniku, wychodzącym w olbrzymich nakładach i czytany w całym Włoszech. Artykuły jego były szczególnie zachłannie czytane przez rzesze domorosłych, sceptycznych komunistów, zwłaszcza ze sfer inteligenckich, którzy zawsze odnosili się krytycznie do fałszów urzędowej komunistycznej „Unità” i innych wyroczni kremlowskich. Korespondencje te rozjaśniły też w głowach tutejszych marzycieli o rajach sowieckim, jak w niesfalszowanej rzeczywistości taki raj wygląda.

